

"Tarłem plecami o bruk i myślałem, czy przeżyję". Na wernisaż wystawy o katastrofie tramwajowej przyszedł jeden z pasażerów

09.11.2024, 22:08, Andrzej Kraśnicki jr

Miał szesnaście lat, cudem przeżył. Kiedy pan Paweł Jończyk opowiadał o wydarzeniach z 7 grudnia 1967 roku na ul. Wyszaka w Szczecinie, uczestnicy wernisażu wystawy o katastrofie tramwajowej zamarli.

Opowieści Pawła Jończyka nie było w scenariuszu sobotniego wydarzenia w Muzeum Techniki i Komunikacji, czyli wernisażu dwóch wystaw. Pierwsza z nich to zdjęcia Włodzimierza Piątka dokumentujące skutki katastrofy tramwajowej na ul. Wyszaka, do której doszło 7 grudnia 1967 roku. Zginęło 15 osób. Druga to zdjęcia Macieja Jasiockiego i Stefana Cieślaka, pokazujące tramwaje w krajobrazie Szczecina z lat 60. i 70. XX wieku.

Katastrofa na ul. Wyszaka. Jak powstały zdjęcia

Włodzimierz Piątek, nestor szczecińskiej fotografii, ma dziś 86 lat, ale nie stracił werwy i ciekawości świata. A przede wszystkim czujności fotoreportera. Kiedy w sobotni wieczór Stanisław Horoszko, dyrektor Muzeum Techniki i Komunikacji, witał gości wernisażu, stojący w szeregu "sprawców" całego wydarzenia Włodzimierz Piątek robił zdjęcia przybyłym gościom.



Muzeum Techniki i Komunikacji. Wernisaż wystaw o katastrofie tramwajowej w 1967 roku i szczecińskich tramwajach. fot. Andrzej Kraśnicki jr

Poproszony o wypowiedź mówił, że ma nietypowe szczęście. Udało mu się - jako jedynemu - sfotografować nie tylko to, co stało się 7 grudnia 1967 roku na ul. Wyszaka. Splot okoliczności sprawił, że udokumentował również tragiczny wybuch armaty przy Zamku Książąt Pomorskich (lipiec 1972). Co więcej, Włodek (tak o nim mówimy w gronie fotoreporterów), jest pewien, że robił również zdjęcia na al. Piastów, gdy czołg wjechał w tłum (zginęło siedmioro dzieci). Barwne życie Włodka niestety nie ułatwia znalezienia dziś tych negatywów.

- Ja mam takie jakieś dziwne szczęście - mówił podczas sobotniego wernisażu Włodzimierz Piątek, wyjaśniając, jak znalazł się na ul. Wyszaka.



Włodzimierz Piątek. Autor zdjęć z 1967 roku dokumentujących skutki katastrofy tramwajowej na ul. Wyszaka fot. Andrzej Kraśnicki jr

Po prostu przyszedł do pracy w Morskim Ośrodku Kultury. Lista płac do podpisania była w Zamku Księżąt Pomorskich. Jego pracownia w ówczesnym Domu Rybaka. To dziś hotel Focus. Oba miejsca dzieliła ulica Wyszaka, gdzie doszło do katastrofy.

Włodzimierz Piątek nie raz już opowiadał o tym, co zobaczył w grudniu 1967 roku na ul. Wyszaka. Jest dziś jedną z nielicznych osób, które były wówczas na miejscu. Jego wspomnienia o uciętej dłoni w rękawiczce leżącej na szynie, motorniczej, która w amoku ścierała krew z przewróconego tramwaju, wciąż robią wrażenie. Na sobotni wernisaż przyszedł jednak ktoś, kto był pasażerem feralnej "szóstki".



Muzeum Techniki i Komunikacji. Wernisaż wystaw o katastrofie tramwajowej w 1967 roku i szczecińskich tramwajach. fot. Andrzej Kraśnicki jr

Katastrofa na ul. Wyszaka. W tramwaju wybuchła panika

Paweł Jończyk, rocznik 1951, przyszedł w sobotę do Muzeum Techniki i Komunikacji jako jeden z wielu uczestników wernisażu. Szybko okazało się, że był jednym z pasażerów tramwaju linii 6. Kiedy został poproszony o zabranie głosu, zgromadzeni w holu muzeum zamarli.

- Miałem wówczas 16 lat - zaczął Paweł Jończyk. - Wsiadłem do tego tramwaju na al. Niepodległości, przy "Odzieżowcu" [popularny wówczas dom handlowy - red.]. To był pierwszy wagon, drugie drzwi. Nie było miejsca, stałem na schodach.

I tu ważna uwaga. Drzwi w ówczesnych tramwajach nie były zamykane i otwierane automatycznie, tylko ręcznie, przez samych pasażerów. Niemiłosierny tłok powodował, że pojazdy obwieszane były pasażerami, którzy stali nie tylko na schodach, ale nawet na sprzęgach łączących wagony.

- Trzymałem pod ręką śniadanie, wciśnięty byłem między innych pasażerów - opowiadał Paweł Jończyk, który jako uczeń Zasadniczej Szkoły Budowy Okrętów jechał wówczas do warsztatów Stoczni Szczecińskiej.

Na placu Żołnierza dosiadło się jeszcze więcej pasażerów. Kiedy tramwaj, składający się z trzech wagonów, ruszył stromym zjazdem w kierunku Odry, tylko przez chwilę wszystko było, jak należy. Za kościołem pw. Piotra i Pawła tramwaj zaczął przyspieszać. Zawiodły hamulce.

- Był niepokój w tramwaju, ktoś krzyknął: "hamować!" - opowiadał pan Paweł.

Na pierwszym zakręcie rozpędzony tramwaj wypadł z szyn. Pierwszy wagon wykoleił się i przewrócił na prawy bok, na ten, na którym w drzwiach stał Paweł Jończyk. Rozpędzony pojazd sunął na boku wzdłuż ulicy.

- Tarłem plecami o bruk - opowiadał Paweł Jończyk, który - jak przyznaje - cudem utrzymał się barierek w drzwiach i nie dał wciągnąć pod przesuwaną się karoserię. - Myślałem wówczas, że pewnie zniszczę ubranie i czy przeżyję.

Kiedy przewrócony tramwaj zatrzymał się, wybuchła panika. Ludzie krzyczeli.

- Ktoś krzyknął "spokój, do cholery!" i faktycznie zrobiło się cicho - opowiadał pan Paweł.

Uwięzieni w przewróconym wagonie zaczęli wybijać szyby. Tak wydostali się na zewnątrz.

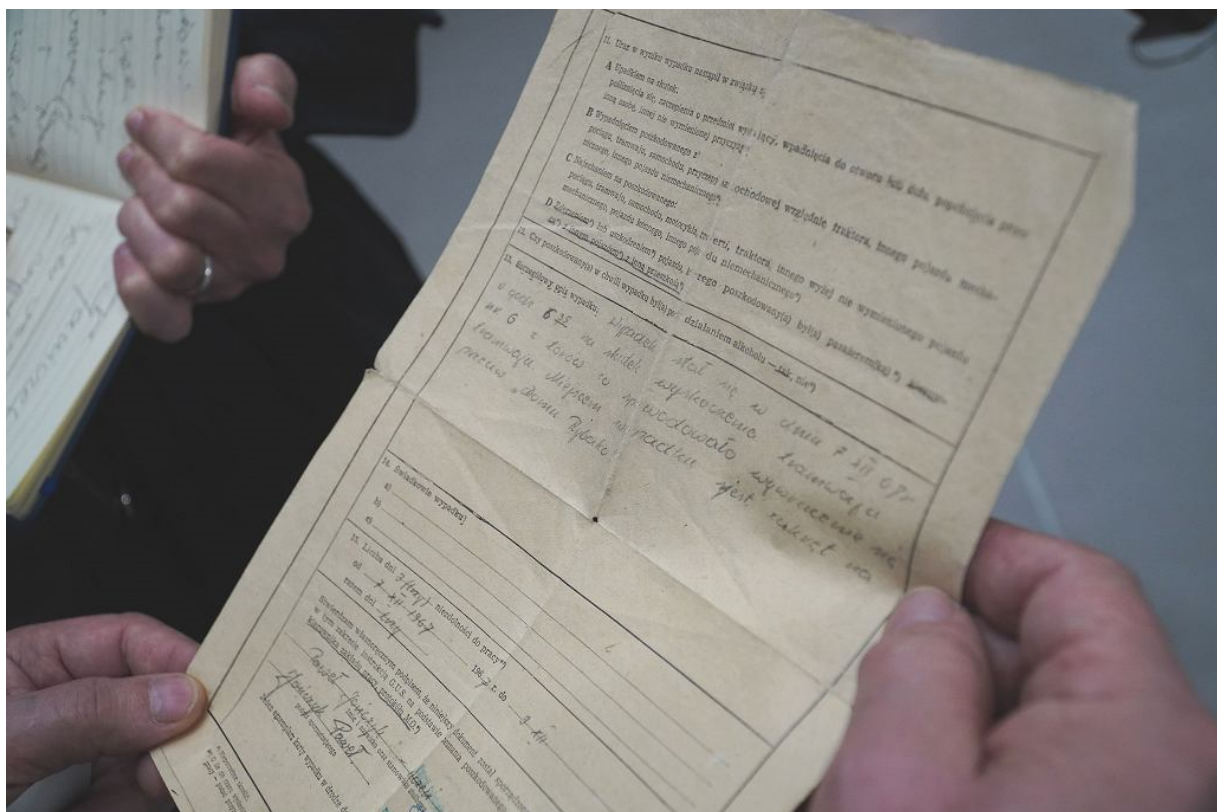
- I wtedy zobaczyłem mężczyznę z odciętymi nogami, oddałem mój pasek, by zatamować krwotok - mówił Paweł Jończyk.

Katastrofa na ul. Wyszaka. Pozostał dokument

Był jeszcze w szoku i po prostu poszedł do stoczniowych warsztatów, gdzie miał zajęcia. Tam zaczęto dla niego szukać lekarza, ale ci już zostali już wezwani na miejsce tragedii. Lekarz znalazł się, ale poza stocznia. W tym czasie do rodziny pana Pawła dotarła informacja o tragedii. Jeden z sąsiadów przyszedł i powiedział, że widział, jak Paweł wsiadał do feralnego tramwaju.

- Ociec ruszył do stoczni, szukał mnie, ale bez skutku - opowiadał pan Paweł. - Kiedy w końcu spotkaliśmy się w domu, tak mnie przywitał, że... - i tu głos pana Pawła się załamał. W oczach pojawiły się łzy, oddał mikrofon.

Kilka minut później pokazywał dziennikarzom dokument z tamtych czasów. Na druku zwalniającym go z zajęć na trzy dni, jako przyczyna jest podany lakoniczny opis katastrofy.



Dokument Pawła Jończyka zwalniający go z zajęć po katastrofie tramwaju na ul. Wyszaka fot. Andrzej Kraśnicki jr

Wystawa w Muzeum Techniki i Komunikacji

Wystawa zlokalizowana została w podziemnej części Muzeum Techniki i Komunikacji. Zdjęcia Włodzimierza Piątka zostały przygotowane w dużym formacie, w jakości, która zaskoczyła samego autora.

Druga część to zdjęcia innych legend - już niestety nieżyjących - szczecińskiej fotografii: Stefana Cieślaka i Macieja Jasiockiego. Tramwaje są tu częścią krajobrazu Szczecina, który uległ od lat 60. i 70. radykalnym przemianom. Aleja Niepodległości jest na tych zdjęciach jeszcze aleją ze szlakiem spacerowym w jej osi (dziś jeżdżą tu tramwaje). Inaczej wygląda plac Żołnierza, a śródmiejskim odcinkiem al. Wojska Polskiego także jadą tramwaje. Ta ulica wygląda zresztą bardziej funkcjonalnie niż dziś po wartej 80 mln zł przebudowie.



Muzeum Techniki i Komunikacji. Wernisaż wystaw o katastrofie tramwajowej w 1967 roku i szczecińskich tramwajach. fot. Andrzej Kraśnicki jr

Zdjęciom towarzyszą liczne eksponaty związane z powojenną historią tramwajów w Szczecinie. Wystawy znajdują się w biletowanej części muzeum i będzie można je zobaczyć do 2 lutego 2025 roku.